przemiany

Bogumiła Barbara
Kempińska-Mirosławska

przemiany

Bogumiła Barbara
Kempińska-Mirosławska

Łódź 2012

BIBLIOTEKA SŁOWA I OBRAZU

TOM 1 PRZEMIANY

Projekt okładki:
Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska

Skład i opracowanie edytorskie:
Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska

Obrazy:
Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska

Wydawca:
Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska
AEDICULA

© Copyright by
Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska
Łódź 2012

Druk:
Wojskowa Drukarnia w Łodzi sp. z o.o.
90-520 Łódź, ul. Gdańska 130
Tel. 042 637 77 75

ISSN 978-83-929123-0-9

jeśli istnieje nic to nie ma nicości

wspomnienie

nie budzić demonów
przemknęła myśl
korytarzem wspomnień
tyle drzwi zamkniętych
a klucz uwiązany na szyi
jak sznur pereł
jak postronek

gdzieś na końcu
majaczy uchylone okno
za oknem hałda węgla
martwe drzewa
szron

nie budzić demonów
przemknęła myśl i zadrżała
pewnie z zimna
i wtopiła się w świt

tęsknota Ewy

szeptem świtu
obudzona
w zawstydzeniu
łzę toczy pod dzień
a przed nią -
syzyfowe wzgórze
pełne nagich drzew

już zima za oknem
i figowy liść pożółkł
więc godziny zrywa
zamiast jabłek
i idzie
otulona w śmiertelność

wyprowadzka

milczenie
odbija się echem
od ścian
wspomnieniem po obrazach
naznaczonych

kilka scen zapadło pewnie
w pamięć sąsiednich okien

kroki
zapisane na pięciolinii
drewnianej podłogi
poszły spać

drzwi
już zamknięte
zostały za progiem

a mówili jej że
nie można opuścić grobu

zmowa

światło pozbawione rozkloszowanych sukienek
ze wstydu że nagie rzuca mroczne cienie
w nich wczorajsze twarze szukają schronienia

powietrze zatęchłe od znieczulenia
już nie pamięta świtu nie pamięta wiosny
choć resztki po niej chowają się po kątach

i nic nie przypomina pór roku
a domy milczą pustką twarzy
a domy milczą pustką okien

światło pozbawione rozkloszowanych sukienek
ze wstydu że nagie
zgasło

nikt nie widzi milczenia

powrót

czeka …
przytulona do brzegów ciemności
cała pomięta niczym papierowa kulka
utoczona dłonią pachnącą testosteronem

czeka w bezdechu …
cała niema jakby wyprana z nut
oczy rzucone w kąt pełen niespokojnej ciszy

czeka …
i pęka cisza

zgrzytem klucza w zamku stukotem butów
pstryknięciem światła brzmiącym jak wystrzał
więc mrok pierzcha w popłochu

a potem tylko pomruk tępych uderzeń pięści
o klawiaturę jej ciała głowa, piersi, brzuch,
a potem znów głowa, piersi ...

i nawet już modlić się nie może
bo Bóg też jest mężczyzną

Światło

otwórz Światłu oczy
zbyt nieśmiałe jest
by przebić się przez lustra
spuszczonych powiek

tak łatwo załamać je
na przytulonych do policzka
zasłonach rzęs
i puścić w zajączki

Światło to nie zabawa
Ono i tak będzie czekać na ciebie
na końcu świata

Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska

„W bezciszy pamięci”

naparstek

zaledwie naparstkiem jestem
więc Panie łaski Twojej
nie zgarnę zbyt wiele
byś mógł nią obdzielić
tych co pierwsi byli

zaledwie naparstkiem jestem
a Ty czekasz na mnie
ja daję Ci chwilę by po chwili ...
a jednak Twą łaską
aż po brzegi wypełnić się pragnę

bo zaledwie naparstkiem jestem
człowieczym naczyniem
lecz bez dna

modlitwa

do Ciebie milczę Panie
cała rozproszona
w nawie leśnej drogi
czekam

chleba naszego powszedniego
prosi za ścianą dziecko
poza godziną wieczornego pacierza

mężczyzna w wieku
niemożliwym już do określenia
ułożył na ulicy łóżko z gazet

tuż obok kobieta
w zbyt krótkiej spódnicy po raz kolejny
sprzedaje swoje dziewictwo

czekam
a przecież posiadanie
nadaje się do dzielenia

do Ciebie milczę Panie
bym cała mogła udźwignąć
tę miłość aż na skraj lasu

dotknięcie

spojrzał na mnie człowiek
był piękny
w swym doświadczeniu życia
które dźwigał na twarzy

spojrzał na mnie człowiek
i gdy podnosił rękę do ust
pustą suchym chlebem

łzę zobaczyłam

odezwał się do mnie człowiek
„to tylko rosa, mamy przecież chłodny poranek”

i odszedł człowiek
boso
a przecież próg nieba
należy przekraczać w butach!

pozostałość

rzucony w kąt szpitalnej sali
oddycha czekaniem
resztki słońca spływają cieniem
cisza kapie tak samo jak wczoraj
brzeg łóżka niczym horyzont
i tylko milczenie
przekomarza się z Bogiem
kiedy

bezsilność

blisko mi do ciebie
między nami zaledwie przestrzeń łóżka
a w niej maki kwitną i bzy
między nami zaledwie jego krawędź
do nici podobna

blisko mi do ciebie
a jednak słowa przebyć nie potrafią
spłakanego czasu
obkurczonych dni

blisko mi do ciebie
lecz jakże daleko
choć twój oddech słyszę
ach gdyby to był śmiech

więc blisko mi do ciebie
i jak kota głaszczę twoją dłoń
milczeniem oswajając śmierć

śniadanie

dzisiaj rozpadło się śniadanie
jajka ziębły od wczoraj w lodówce
choć obiecałam że ubiorę je
na pięć minut w białe koszulki

masło cierpiało na niesmarowalność
i nie mogło przylgnąć do chleba
kruszejącego w foliowej sukience

szczególnie żal mi było kawy
była cała w proszku
i taka zdziwiona że nie spotka jej
pieszczota wrzątku parującego wolnością

dzisiaj rozpadło się śniadanie
i nie patrz tak na mnie
po raz ostatni pozbieram z podłogi
porcelanowe skorupy filiżanki

nie chcę pokaleczyć sobie stóp
odchodząc

ja w szafie

rozwiesiłam w szafie ...

spódnicę, która wychodząc do pracy
zawsze zatrzymuje się w połowie drogi
pomiędzy biodrem a kolanem

bluzkę, która spłynąwszy
na wieszaku lodowcem kołnierza
wiele traci na uśmiechu dekoltu

rajstopy, nitki opalonych nóg
ach, znowu puszczały oczka do facetów
nadają się tylko na towarzystwo śmietankowych
babeczek
wczorajszych zresztą i w koszu na śmieci

szczególnie ostrożnie odłożyłam na półkę twarz
z niebem na powiekach i wciąż kwitnącą różą w
ustach

zmęczona poszłam do kuchni
nikt nie zauważył że wróciłam

rozwiesiłam w szafie siebie

zwieczornienie

wystrzępiona dniem
rozpuszczam się w mroku
kurz miesza się z zapachem kawy

leniwie sięgam myślą
poza morze parapetu

tam krople światła uderzają
w okna sąsiednich bloków
gaśnie szum dnia

tu jestem wszędzie
trwam w zwieczornieniu
rano znowu będę
uciekać od czasu

Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska

„Nad szczeliną Rozumu""

pożegnanie

na twarzy
przyobleczonej w szarość świtu
odciska się jeszcze
ostatnia klatka snu

światło ulicznych latarń
pośpiesznie ustępuje
pod naporem dnia

w dłoni ściskam słowa
i zabieram je
poza dobrze znaną mi bramę

już z oddali słyszę
twoje zdziwienie na widok milczenia
które zostawiłam na poduszce

zamiast

ostatnia kropla snu wypita nad ranem
ciało – puste naczynie
na dnie został tylko osad myśli
jakże przebranych w ostatniej rozmowie

teraz zwróceni do siebie plecami
nie mają marzeń
chyba tylko by poza pamięć wyjść
i stanąć twarzą w twarz ze sobą

ostatnia kropla snu zamiast

oczekiwanie

kiedy mówię: miłość
widzę

niewielki pokój brzemienny zmierzchem
i zapachem perfum

okno wychodzące na wschód
o zachodzie słońca zawsze niespełnione

drzwi stojące na granicy
wejść i wyjść

i to co pomiędzy
kroki od ściany do ściany
puste krzesło

i jeszcze coś

nic

tajemnica

weź moją pierś
wciąż nierozkwitłą
czeka w ogrodzie ciała

te róże białe jak śnieg
tulą się do niej

choć niewinne krwawią
tamtą godziną
teraz jest między
po i przed

weź moją pierś
weź moje róże

Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska

„W poświacie czekania"

bezcielesność

więc dotknij mnie myślą
lub inaczej
dotknij moją myśl swoją
niech zamyślą się obie w uścisku
co na to moje ciało?
zadrży? zaśnie?
więc nie ważna jest starość
skoro myślą patrzymy na siebie
teraz czas bez znaczenia
nie stawia muru nie jest koleiną
tylko trwa
my między jego kroplami
tylko naznaczeni myślą
więc niepotrzebne ciało
nie potrzebna młodość
myśl wiecznie trwa bezchwilą

bez-

cisza zapadła bez-dźwiękiem i obłóczyła
skuloną w bez-wstydzie nagą przestrzeń
tańcząc w objęciach z ciemnością -
- bez-świetlnym kręgiem – tonącą w bez-widzie

razem odbiły się od ścian bez-granic
i upadłe w zmęczeniu złożyły głowy
na kolanach snu – kochanka swego -
by istnieć sznurem chwil w bez-dechu

nim Godzinkami bez-względnie poruszone
pierzchną cichcem każda w swoją stronę
wraz ze świtaniem co szparami okien
strumieniem się wleje bez-pośpiechu

być

mówisz:
„dłonie moje potrzebują jedwabiu
bo takie szorstkie, bo ...”

myślę:
„dotknij mojej skóry, bo i po co nam ta koszulka
chwytająca się łapczywie twoich rąk”

mówisz:
„potrzebuję dużo czasu
bym mógł zbudować most”

myślę:
„niepotrzebny nam most,
mostu trzeba pilnować”

mówię:
„po prostu bądź”

myślisz:
„więc jesteś?”

dojrzewanie

przyglądam się mojemu synowi
ostatnią pieluchę już dawno wyrzuciłam
zdjęcie do dowodu jeszcze się zmieni
pomiędzy ja
pomiędzy on
a między nami słowa

czułość kolan już zawstydzona
chowa się w zakurzonym domku z klocków
więc stają się
między nami słowa

przyglądam się mojemu synowi
ponad murem pokolenia

jeszcze widzę go od samych stóp

niepewność

chciałabym się zestarzeć
z tobą
jednak bardziej niż bez ciebie

i czekałbyś na mnie
na ławce pod drzewem
albo pod niebem

liczylibyśmy krople deszczu
bo wiatr zbyt ulotny
by mógł je policzyć

i słońce byśmy chwytali
w sieć pajęczą
i w nasze źrenice

chciałabym się zestarzeć
z tobą

tylko nie wiem
co mogłoby się wydarzyć
bez ciebie

smakowanie

podali sałatę
a ja mówię welony zielone
jak u młodej panny żaby

pomidory podali
ja mówię kule rozognione
w polewie z jedwabiu

kukurydzy żółte ziarna
dla mnie to kostki brukowe
rozrzucone w nieładzie na lodowcu

a dla ciebie ta biel
to zwykły porcelanowy talerz

aż boisz się pomyśleć
czym plasterki ogórka
jawią mi się w tej warzywnej grze

więc jemy
ty swoją sałatkę
ja kształt
kolor
światło i cień

wieczorne czytanie

zegary idą spać
zawsze tak się dzieje
gdy książkę do ręki biorę
i siadam w najdalszym kącie świata

tam fotel rozpościera skrzydła
w towarzystwie lampy bezwstydnie
prowadzą rozmowę
choć szeptem naznaczona – słyszę

mruczenie kota drży liśćmi paprotki
czytam
i tylko puste filiżanki po kawie
dzielą czas na godziny

wieczorne pisanie

osnowy drzew
wątek wiatru omiata
by cichcem upleść
tkaninę wieczoru

i zmierzchu zapach zatrzymać
i babiego lata wpleść miękkość
i srebro i złoto

ganek otulony
płonących liści oddechem
w azyl przyjął
myśli rozproszone

te słowami się staną
a za pióro posłużą
- ptasie pióra
zbyteczne by latać

upał

płot pochylony pod naporem lata
chce się schować w cieniu malw
okna drewnianego domu
mrużą firankami stare oczy
by całkiem nie oślepnąć

promienie ciepłem głaszczą kota
który jakże pewny bezruchu południa
spoczywa na środku piaszczystej drogi

nawet pszczoła nie wydaje brzęczenia
zatopiwszy się w bursztynowej gęstwinie upału
zboża składają kłosy do modlitwy
czekanie na deszcz trwa

makowe pole

zbroczyło się pole makami
ich płatki jak skrzydła motyla
nie boją się tylko muśnięcia wiatru
zabija je czas
zabija dotyk palców

a czas każe już zrzucać sukienki
makówki
zawstydzone nagością
pękają brzemienne
i płaczą makowymi łzami

zasiało się pole makami

zbroczyło się pole makami

przygotowanie

późno już
w parku pod ławkami cumują łodzie liści

w których wiatr przemierza klepsydry alei
i ziarna piasku przesiewa znudzony
jeszcze nie tak dawno
dziewczętom rozplatał warkocze
tańczył z kokardami
i ze słońcem pod strzechą kapelusza
bawił się w chowanego

późno już
drzewa niczym miotły
zgarniają z nieba wyblakły błękit
i kołysane krzykiem gęsi dzikich
ścielą sobie poduszki z chmur
zmęczone idą spać

by śnić o czasie
kiedy znów utoną w kipieli zieleni

zaduszki

stara już kobieta raz do roku
przynosi słońce w chryzantemach
i gwiazdy w zniczu pełnym płomieni
z ostatniego ognia
przy którym on grzał sobie stopy

stara już kobieta
wciąż czuje się jak westalka
uśmiecha się w oczekiwaniu

niedługo znowu zasiądą razem do stołu

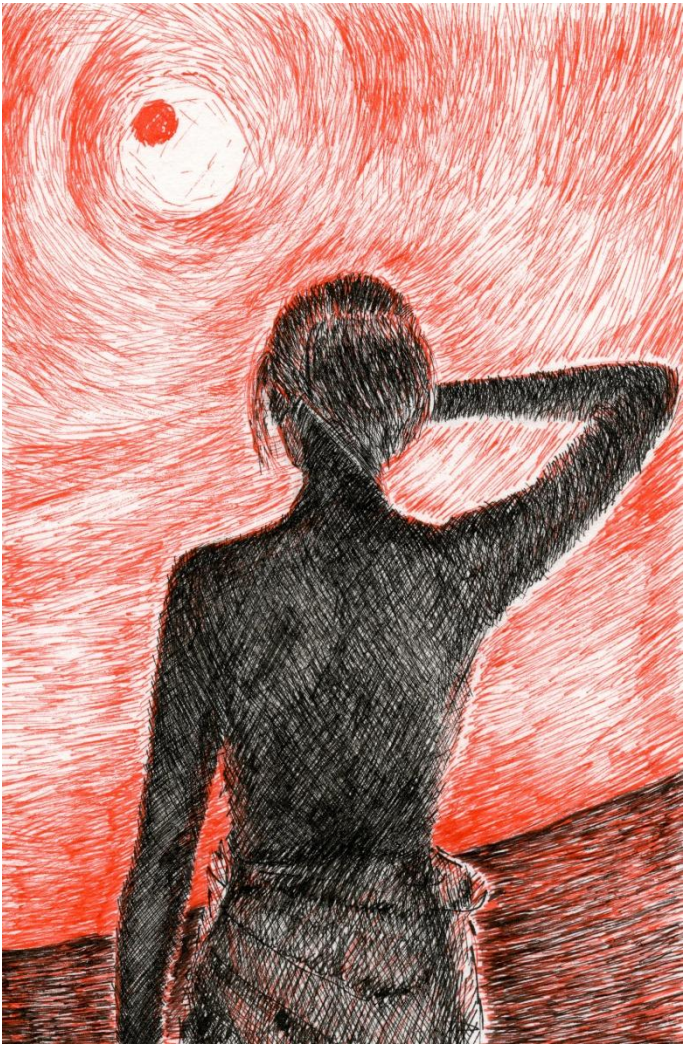

Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska

„W oku wszechwstania”

w sieci

w sieci
szeptane rozmowy
nikt kto poza dostępem
nie słyszy
bez dotyku
ciało niepotrzebne
rozmienia się na atomy

słowa
znaki

na płycie
kamiennej

w sieci grobów
mnie kiedyś odnajdziesz

we mnie

we mnie
wszystko
drży
liść szarpany wiatrem
poddaje się jesienią
ze wstydu że stary
przyobleka w czerwień
mało jej
na policzkach
gdy cisza bezdechu
przychodzi
zimno
drży w mnie wszystko
jeszcze lato

w albumie

geranium
roztarte w palcach
pachnie koronkową serwetą
i starą dębiną
pod oknem stół z krzesłem
prowadzą rozmowę
szept obrusem się kładzie
chleb przynosi ciszę
ściany zamknięte w błękicie
pomiędzy czas rozpięty

obraz w kropli światła
a wśród cieni
oczy usta dłonie

portret

codziennie rano
kłóci się z lustrem
by dostrzec coś więcej
niż zszarzałe włosy
pochody zmarszczek
cierpki grymas ust

gdzieś w tle dziewczynka
z motylami we włosach
pyta – to już wszystko?

tylko oczy
wyrwać się chcą z pajęczyny lat
na skrzydłach lawendowych powiek

patrzą
na ich dnie
światło maluje
jej bezcielesny portret

miraże

niebo zapięte na guziki gwiazd
zsunęło się płaszczem do jeziora
sypiąc srebrem w szumiące sitowie

na brzegu milczenie waży słowa

księżyc kołysze się w kolebkach fal
a wiatr je goni kłócąc się z wodą
w niej wierzb płaczących warkocze toną

na brzegu milczenie waży słowa

w nich myśli bezdomne szukają schronienia
przed przemocą wspomnień - z drżeniem
że niebo jest na dnie a dno na niebie

przemiany

w barwach ciszy
bardzo jej do twarzy
gdy pochylona niczym zboża kłosy
modlitwom wieczornym się kłania
i snom

a dłonie jej
w pajęczą sieć złapane niczym liść łopianu
w kręgu światła lampy
paciorki różańca tkają
i cień

przed nim na podłogę
zbiegł fartuch tęczowy
brzegiem się ułożył
u jej stóp
i zasnął

i tylko sosny nucą pieśń za oknem
które niczym pryzmat
barwy ciszy rozbija
na kołysanki i pieśni żałobne

Bogumiła Barbara Kempińska-Mirosławska

„U źródeł Góry Czasu"

spis treści

wspomnienie	5
tęsknota Ewy	6
wyprowadzka	7
zmowa	8
powrót	9
światło	10
naparstek	13
modlitwa	14
dotknięcie	15
pozostałość	16
bezsilność	17
śniadanie	18
ja w szafie	19
zwieczornienie	20
pożegnanie	23
zamiast	24
oczekiwanie	25
tajemnica	26
bezcielesność	29
bez-	30
być	31
dojrzewanie	32

…

niepewność 33
smakowanie 34
wieczorne czytanie 35
wieczorne pisanie 36
upał 37
makowe pole 38
przygotowanie 39
zaduszki 40
w sieci 43
we mnie 44
w albumie 45
portret 46
miraże 47
przemiany 48

Bogumiła Kempińska-Mirosławska

Strona: Opowieści Wędrowne

Najnowszy tomik wierszy: TO TYLKO CHWILE

Zbór opowiadań: CHIMERA